



Natenczas Błaszczyk (XV)

Kim był Andrzej Biezan?

Działał w latach 70. Studiował m.in. u Bogusława Schaeffera, co niewątpliwie otworzyło młodego człowieka na „nieznane i nienazwane” w muzyce. Jako pianista i kompozytor występował na festiwalach muzyki współczesnej w Warszawie, Poznaniu, Berlinie Zachodnim, Bourges. Grał na „Warszawskiej Jesieni” ale i na „Jazz Jamboree”, w Sali Kongresowej, ale i w małych klubach jazzowych, w galeriach sztuki, kościołach, przyfabrycznych domach kultury, wiejskich świetlicach i prywatnych mieszkaniach, nawet na ulicy. Nie miał oporów przed muzyczną współpracą z amatorami, a nawet dziećmi. Nie gardził też artystami bez dyplomu. Biezan był twórcą na wskroś oryginalnym i kreatywnym. Jego głównym środkiem wyrazu i żywiołem była improwizacja, a dokładnie muzykowanie kierowane intuicją.

W ujęciu Biezana muzyka zapisana to jakby nieprawda, to „muzyka o muzyce”, blade odbicie. Rzeczywista kreacja, jak twierdził, jest możliwa tylko tu i teraz - w chwili obecnej, w konkretnych warunkach. Jest działaniem w czasie realnym.

Powoływanie się na przebytą drogę czy nostalgię za czymś, może na technologię, jest tylko ocalaniem przeszłości. „Muzyka teraz” powołuje się na teraźniejszość, zastaje grających z całym bagażem ich emocji psychicznych przyniesionych z zewnątrz, a zdobyta wcześniej wiedza poddana jest filtracji przez chwilę obecną. Jest medytacją i kontemplacją. Bieżan, którego nazywano purystą improwizacji, uważał poddanie się wibracji danego miejsca i czasu za podstawę grania. A samo granie za doświadczenie szukania tego, co kryje się poza dźwiękiem... Urządzał z przyjaciółmi wieczory, podczas których muzycy medytatorzy grali na kamieniach, patykach, naczyniach, ludowych instrumentach. W nazewnictwie kompozytor sam wyřęczył wszystkich, gdyż wymyślił termin „muzyka intuicyjna”.

Pozostawił po sobie kilka zapisanych nutami i wskazówkami partytur, lecz na tyle otwartych, nieścistych i tajemniczych, że zdają się być tylko furtkami prowadzącymi do ogrodu wyobraźni muzyków.

Kontrolując, powściągając emocje, przeciwny był koncepcji transu czy pewnego rodzaju „hibernacji”, wolał aktywne uczestnictwo i zmienność. W zespołach, w których grał, spotykali się muzycy, lubiący się wzajemnie, rozmawiający ze sobą dźwiękiem. „Dobrze jest z kimś zjeść zupę” - mawiał Bieżan, mając na myśli wyższy poziom bliskiego kontaktu.

Kto sływał, kto pamięta dziś o Bieżanowych zespołach, których nazwy tak bardzo obrazują ich naturę? „Materials Service Corporation”, w której obok Bieżana grali Ted Kobrin, Jacek Malicki, Nigel Osborne, Olav Thommesen, „Grupa w Składzie”, w składzie której przewinęło się kilkadziesiąt niezwykłych osobowości np. Tomasz Stańko, „Muzyka intuicyjna” – z legendarnym wirtuozem tuby Zdzisławem Piernikiem, jazzowa „Sesja 72-76” czy „Super Grupa bez Fałszywej Skromności” a także „Niezależne Studio Muzyki Elektroakustycznej” (nie było to oczywiście żadne studio nagraniowe, tylko grupa artystów studiująca właśnie naturę dźwięku!). Prawdziwą erupcją zwariowanych pomysłów kipiła formacja „Cytula Tyfun da Bamba Orkiester” – w składzie: Bieżan, Krzysztof Knittel, Mieczysław Litwiński oraz Tadeusz Sudnik. O fantazji i poczuciu humoru muzyków zespołu świadczą ich pseudonimy i zabawne nazwy instrumentów wymieniane w programach koncertów. Według nich Cytulę tworzyli zatem: Bolesław A. Bier-Zan (fuja maryna, tyfun, das orgielklavier), Jakub Kitel (lawualon da bamba, stringśruba), Eligiusz M. Litwinkauss (szopino, promazun, cytula) i Teddy Wstydnik (cyferator, włosiula). „Na bogato” – czyż nie?

Wkrótce o kilku wielce „odjechanych” projektach i realizacjach Bieżana!

Bolesław Błaszczuk

Na zdjęciu: okładka płyty Andrzeja Bieżana *Miecz Archaniola* (1984), zaprojektowana przez Tadeusza Rolke